Nr. 103. Lwów — Niedziela dnia 5 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piusa V — Wielkanoc. Jutro: św. Jana w Oleju — Pon. Wielk.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. .. Zachód „ „ 6 „ 57
Długość dnia godzin 14 min. 31. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rewizya prawa morskiego.

Sprawa zmniejszenia uzbrojeń, albo ich ograniczenia pewnymi warunkami już nie grozi rozbiciem się konferencyi pokojowej w Hadze, ponieważ przeciwnicy tego angielskiego wniosku oświadczyli, że nie zaprotestują przeciw rozprawianiu nad nim, a jeżeli rozprawa da jakieś praktyczne rezultaty, to chętnie na nie przystaną. W ten sposób decyzya co do praktyczności lub niepraktyczności przypuszczalnych uchwał konferencyjnych nastąpi kiedyś później i osobno w każdym gabinecie, a tymczasem konferencya będzie mogła szczęśliwie dobiedz do swego końca. Zawsze jednak wniosek angielski jest przykry dla mocarstw militarnych, ponieważ nie zejdzie już z porządku dziennego, stanie się przedmiotem stałej agitacyi i kiedyś ostatecznie przemoże opór potęg, opierających swe istnienie na mieczu. Stąd ich żal do Anglii i chęć wywzajemnienia się pięknem za nadobne. Sposobność do tego daje im zapowiedziana rewizya prawa morskiego, które dotąd obowiązuje podczas wojen, a rzeczywiście jest bardzo niedokładne i korzystne wyłącznie dla państw, posiadających olbrzymie floty, małe zaś armie lądowe, a więc przedewszystkiem dla Anglii.

Prawo morskie rozpada się na trzy działy, na ustawy o kontrabandzie wojennej, o blokadzie i o łupach. Wszystkie trzy pozostawiają bardzo wiele do życzenia pod względem jurydycznym.

Pojęcie o kontrabandzie pojawiło się jednocześnie z pojęciem o prywatnej neutralnej własności, przewożonej okrętami do państwa wojującego. Przedtem zgoła wszystko, co skądkolwiek płynęło do takiego państwa, mogło być zabrane przez nieprzyjaciela. Po raz pierwszy w traktacie pirenejskim z roku 1659-go orzeczono, że towar prywatny i neutralny (t. j. niepotrzebny na wojnie), jeżeli jest wieziony do państwa wojującego z państwa neutralnego, nie może być zabrany przez nieprzyjaciela. W traktacie utrechckim z r. 1713 dodano do tego postanowienia deklaracyę, zawierającą spis towarów niewątpliwie potrzebnych na wojnie, a więc broń palną i sieczną, proch, naboje, chirurgiczne instrumenta, opatrunki, namioty, konie itd. Wreszcie w r. 1780-ym gabinety zgodziły się dodać do tej deklaracyi postanowienie, że do kontrabandy należą także przedmioty konieczne do wyrabiania prochu. Takie ustawodawstwo międzynarodowe istnieje dotąd bez zmiany, a jest podwójnie wadliwe: raz dlatego, że przybyło mnóstwo rzeczy potrzebnych na wojnie, a niewyliczonych w deklaracyi z r. 1713-ego; naprzykład gliceryna, niezbędna do wyrobu dynamitu, lokomotywy, szyny kolejowe, konserwy, druty i aparaty telegraficzne, radyografy itd.; następnie zaś dlatego, że każde państwo wojujące, które zatrzymało okręt, wiozący towary i aresztowało go, samo zwołuje sąd morski i orzeka, czy na nim była kontrabanda, czy też nie, a to znaczy, że jest sędzią własnego czynu. Ponieważ dziś niemal wszystko może być podciągnięte pod kategoryę rzeczy potrzebnych na wojnie, przeto mocarstwa zaczęły od czasu do czasu same ogłaszać, co w razie wojny będą uważały za kontrabandę. Taki angielski spis jest po prostu nieskończony, a niemniej długi rosyjski, wydany przed wojną z Japonią. Gdyby takie spisy były ulegalizowane, to zniknęłoby samo pojęcie o istnieniu towarów neutralnych i wrócono by do czasów z przed roku 1659-ego. To więc jest pierwsza sprawa, którą musi uregulować konferencya haska, a wszelkie jej uregulowanie będzie niekorzystne dla Anglii, ponieważ ona nie może bić państw lądowych, lecz może je nękać brakiem potrzebnych towarów, może je ogłodzić i zmusić do kapitulacyi.

Przepisy o blokadach bezpośrednio się łączą z przepisami o kontrabandzie. Tu również jest mnóstwo nielogiczności. Na kongresie paryskim w r. 1856-ym orzeczono, że „państwo wojuje tylko z państwem“, obywatele zaś obu tych państw, jeżeli osobiście nie biorą udziału w wojnie, są neutralni i mienie ich musi być szanowane. Wiadomo, że podczas wojny nikt na to nie zważa; Niemcy rabowali we Francyi wszystko, co się dało, ale to było nadużycie, prawo zaś powinno pozostać prawem. Skoro więc państwo wojuje tylko z państwem, to jakim sposobem wolno blokować porty handlowe, nieuzbrojone, nieposiadające wojska i niestawiające oporu i jakiem prawem można nakładać na nie kontrybucye? Tu znowu zaszachowano angielski sposób prowadzenia wojen, polegający na niszczeniu nadbrzeżnych miast przeciwnika i na ogładzaniu go. Ale są jeszcze inne kwestye. Blokady są wojenne i pokojowe. Pierwsze wtedy uważają się za prawomocne, jeżeli rozciągnięty dokoła portu kordon okrętowy rzeczywiście zagradza dostęp do miasta. Wówczas żaden najzupełniej neutralny okręt z towarami całkiem niepotrzebnymi na wojnie, naprzykład z koronkami, nie ma prawa wpłynąć do takiego portu, a jeżeli zechce to uczynić, a wpadnie w ręce państwa blokującego, to staje się jego łupem. Sprzeciwia się to orzeczeniu o nietykalności towarów prywatnych i neutralnych, lecz zachowało się, bo tak chciała Anglia, a ostatecznie i dlatego, że kto wojuje, ten rad łupom. Blokady pokojowe weszły w zwyczaj w wieku XIX-tym. One służą wielkim mocarstwom do wywierania nacisku na słabe, z któremi nie wypada wojować. Tak blokowano nieraz brzegi tureckie i greckie, a ostatni raz w Europie brzegi Krety w r. 1897-ym. Takie blokowanie ma na celu ogłodzenie i zmuszenie niem do uległości. Każdy neutralny okręt z neutralnymi towarami może być skonfiskowany. Znowu: jakiem prawem, skoro prywatna własność musi być szanowana? Logika powiada, że taki okręt co najwięcej może być zaaresztowany i gdzieś internowany aż do końca blokady, a potem uwolniony, tymczasem on podlega konfiskacie, jako łup państwa, którego pancerniki ujęły ów okręt. Wygodne to dla Anglii, posiadającej olbrzymią flotę, a więc mnóstwo statków, spełniających służbę policyjną, niewygodne zaś dla państw mających małą flotę. Takich państw — większość, więc wszystkie one oświadczą się na konferencyi pokojowej przeciw zwyczajowi, korzystnemu dla Anglii.

Wreszcie na konferencyi ma być zrewidowana ustawa o morskich łupach. Paryska deklaracya z roku 1856-ego głosi: „Nieprzyjacielski ładunek płynący pod nieprzyjacielską flagą podlega konfiskacie przez wojenne okręty przeciwnika i bez sądu staje się jego łupem. Nieprzyjacielski (wojenny) ładunek pod neutralną flagą, albo neutralny ładunek pod flagą państwa wojującego może być zaaresztowany przez przeciwnika, jednakże staje się łupem dopiero na mocy wyroku sądu morskiego. Wszelki ładunek towarów przydatnych na wojnie uważa się za nieprzyjacielski wtedy, gdy płynie pod flagą nieprzyjacielską, albo też pod flagą neutralną, ale jest własnością poddanego państwa nieprzyjacielskiego“. To ostatnie orzeczenie Anglia zmieniła tak: „Ładunek przydatny na wojnie, płynący pod flagą neutralną, ale będący własnością obywatela mieszkającego w państwie wojującem, jest nieprzyjacielskim i staje się łupem bez sądu“. Taką zmianę Anglia wprowadziła w swoim regulaminie dla floty i o tem zawiadomiła mocarstwa, one jednak jej nie naśladowały, lecz pozostały przy regule, że tylko wtedy ładunek przydatny na wojnie staje się łupem bez wyroku sądowego, jeżeli należy do obywatela kraju, prowadzącego wojnę. Przy tej regule pozostała i Rosya, a pomimo tego, podczas wojny z Japonią pochwyciła i zatopiła parowiec „Knight Commander“, naładowany materyałami do budowy kolei wojskowej. Ten parowiec był własnością Anglika, mieszkającego stale w Japonii, płynął pod angielską flagą, a wiózł materyały dla armii japońskiej w Mandżuryi. Wedle regulaminu angielskiego, Rosya mogła go zatopić bez sądu, a wedle rosyjskiego regulaminu nie miała prawa tego czynić. Dotąd więc ów Anglik procesuje się z rządem petersburskim, a nie może wytoczyć sprawy przed trybunałem rozjemczym, bo stało się z nim podług ustawy obowiązującej w jego ojczyźnie.

Zdarzają się jeszcze inne trudności. Wyobraźmy sobie, że krążownik państwa wojującego zatrzymał na pełnem morzu jakiś statek pod neutralną flagą i z papierów jego przekonał się, że on płynie do drugiego wojującego państwa; wskutek tego poddał go ścisłej rewizyi, znalazł ładunek zupełnie neutralny, ale przytem trochę takich rzeczy, które mogą być przydatne na wojnie, naprzykład mapy sztabu jeneralnego, albo bandaże, albo wreszcie kilkadziesiąt rewolwerów, lub więcej węgla, niż mu potrzeba na drogę. Jak z takim statkiem postąpić? Proste poczucie sprawiedliwości powiada, że nie ma tu żadnej zagadki: można zabrać podejrzane towary, jako kontrabandę, ale statek trzeba puścić wolno. Lecz w takich razach milknie poczucie sprawiedliwości, a działa uczucie gniewu. Bywa to wtedy, gdy zatrzymany statek należy do obywatela tego państwa, które oficyalnie jest neutralnem, a potajemnie wspiera jedno z państw wojujących. Tak Rosya dokuczała parowcom angielskim podczas wojny z Japonią, a parowców francuskich i niemieckich nie rewidowała. Otóż jeżeli na statku neutralnym, płynącym do nieprzyjaciela, znaleziono trochę towarów, mogących być kontrabandą, to czy wolno ów statek uwięzić, zaciągnąć do swego portu i oddać pod sąd morski? Jest to znowu kwestya, którą musi rozstrzygnąć i ściśle opisać konferencya pokojowa, w tej zaś sprawie zapatrywania angielskie nie zgadzają się z innemi, bo oczywiście Anglii, jako mocarstwu morskiemu, chodzi o to, aby wtedy, gdy ona z kimś wojuje, padł na wszystkie floty strach i żeby morza opustoszały, natomiast innym państwom, którym nie na rękę angielska przewaga na morzach, chodzi odwrotnie o to, aby Anglia miała jak najwięcej trudności do pokonania.

Tak tedy widzimy, że w całej dziedzinie prawa morskiego interesa angielskie są zupełnie odmienne od interesów państw innych, przeważnie lądowych. Dlatego one wysunęły kwestyę rewizyi prawa morskiego, po części przez zemstę za angielski wniosek o zmniejszenie uzbrojeń, głównie jednak dlatego, że owo prawo rzeczywiście jest przestarzałe i wymaga dokładnej kodefikacyi. Z powodu tej sprawy konferencya może tak samo stać się jałową, jak z powodu angielskiego wniosku o zmniejszenie zbrojności.

Korespondencye.

Wiedeń 3 maja.

(Awans majowy w armii. Szanse służby wojskowej. Projekt puszczenia w ruch pięciuset dorożek automobilowych).

(y). Ostatni awans majowy w armii nosi na sobie wybitne piętno reform zaprowadzonych ostatnimi czasy w wojsku dzięki inicyatywie nowego szefa sztabu jeneralnego Conrada von Hötzendorfa. Skutkiem utworzenia stukilkunastu nowych posad majorów polepszyły się bardzo znacznie stosunki awansu kapitanów, dotychczas bardzo opłakane, bo w randze kapitana musiał oficer wysłużyć $14\frac{1}{2}$ lub 15 lat zanim doczekał się tak gorąco upragnionego złotego kołnierza. Natomiast pogorszyły się trochę stosunki awansu najmłodszych oficerów, tj. podporuczników i poruczników, bo ogólną liczbę posad tych rang zmniejszono o tyle, o ile powiększono liczbę majorów. — Dalszą charakterystyczną cechą teraźniejszego awansu jest to, że zniesiono niemal zupełnie praktykowany dawniej zwyczaj torytowania ukończonych wychowanków szkoły wojennej i posuwania ich do wyższych rang poza turą, a wprowadzono ściśle awans podług kolei starszeństwa. Zaledwie siedmiu przydzielonych do sztabu jeneralnego poruczników, którzy ukończyli ze znakomitym postępem szkołę wojenną, zamianowano po za turą kapitanami, podczas gdy dawniej liczba takich awansów wynosiła czterdzieści do pięćdziesiąt, za to tym razem zostało kapitanami 138 takich poruczników, na których wypadała kolej, a w poprzednim awansie liczba ich wynosiła tylko 90. Bądź co bądź nawet i teraz stosunki awansu w wojsku nie są zbyt ponętne i bolesnego rozczarowania doznałby każdy młody entuzyasta, wstępując do wojska w tej nadziei, że dosłuży się rychło pióropusza jeneralskiego. Wedle bowiem dokładnych obliczeń statystycznych drabina, prowadząca do rangi jeneralskiej, wygląda jak następuje: w piechocie musi kadet służyć 2 lata, aby zostać podporucznikiem, następnie 7 lat służyć jako porucznik, $14\frac{1}{2}$ lat jako kapitan, 13 lat jako major, 5 lat jako podpułkownik, a 3 lata jako pułkownik. Zatem do osiągnięcia rangi pułkownika potrzeba w piechocie $44\frac{1}{2}$ lat służby. Cokolwieczek krócej, bo tylko 43 lat musi czekać rangi pułkownika oficer kawaleryi, za to artylerzysta zdobyć ją może dopiero po $45\frac{1}{2}$ latach. Stosunkowo najkorzystniejsze są widoki awansu w audytoryacie, bo ukończony prawnik, wstąpiwszy do audytoryatu, ma szanse zostania już po 30 latach pułkownikiem-audytorem.

Zawiązało się tu konsorcyum finansistów, które chce wprowadzić na wielką skalę w Wiedniu ruch dorożek automobilowych. Zamierzało ono puścić w ruch ni mniej, ni więcej, tylko tysiąc takich wehikułów. W Namiestnictwie jednak oświadczone przedstawicielom tego konsorcyum, że rząd pod żadnym warunkiem nie udzieli mu koncesyi, gdyż to doprowadziłoby do ruiny wszystkich posiadaczy koncesyi na dorożki jedno i parokonne. Zarazem podsunięto w Namiestnictwie owemu konsorcyum myśl wdania się w rokowania z korporacyą dorożkarzy celem skłonienia pewnej liczby dorożkarzy do wydzierżawienia swych koncesyi konsorcyum automobilowemu, a w takim razie Namiestnictwo pozwoli na puszczenie w ruch tylu automobilów, ile koncesyi dorożkarskich wydzierżawi to konsorcyum. Stosując się do tej rady, pełnomocnik konsorcyum nawiązał rokowania z przełożeństwem korporacyi dorożkarskiej i uczynił mu następującą propozycyę: Korporacya odstąpi konsorcyum do eksploatowania pięćset koncesyi dorożkarskich, konsorcyum zaś puści w ruch pięćset dorożek automobilowych. Właściciel wydzierżawionej koncesyi otrzymywać będzie 20% codziennego dochodu brutto, jaki przynosić będzie automobil, a nadto, jeżeli sam będzie kierował automobilem, otrzyma za to osobne wynagrodzenie 2 korony dziennie. Wszystkie koszta reperacyi automobilów, benzyny do poruszania motoru itp. ponosi konsorcyum, ono też dostarczyć ma wozowni na pomieszczenie automobilów, tak, że właściciel dorożki, który dziś musi wynajmować stajnię dla konia i wozownię i żywić konia, w przyszłości nie będzie ponosił zgoła żadnych wydatków, lecz bez żadnego trudu mieć będzie przynajmniej dziesięć koron dziennego dochodu. Minimalny bowiem dochód, jaki ma przynieść dorożka automobilowa, oblicza konsorcyum na 50 koron dziennie. Nad propozycyą tą rozwinęła się ożywiona dyskusya na odbytem tymi dniami walnem zgromadzeniu korporacyi dorożkarskiej i ostatecznie uchwalono nie przyjąć jej. Podniesiono bowiem ten zarzut, że jakkolwiek właściciele wydzierżawionych koncesyi zrobiliby może dobry interes, to jednak inni dorożkarze poszliby z torbami. Skoro bowiem jedna dorożka automobilowa przynosiłaby 50 koron dziennie dochodu, to tem samem jeden taki automobil zrujnowałby doszczętnie dwóch właścicieli dorożek konnych. Dziś bowiem wynosi przeciętny zarobek dzienny dorożkarza w Wiedniu 17 do 18 koron, zatem jeden automobil pożarłby dochód trzech dorożkarzy. Ostatecznie zgodzono się na zrobienie próby z wydzierżawieniem co najwyżej 50 koncesyi dorożkarskich, na co jednak konsorcyum zgodzić się nie chce, gdyż zdaniem jego, tylko przy masowym ruchu może to przedsiębiorstwo, wymagające milionowych kapitałów, jako tako rentować się.

Bank ziemski w Poznaniu.

W tych dniach odbyło się w Poznaniu walne zgromadzenie tamtejszego Banku ziemskiego, instytucyi trudniącej się przeważnie interesami parcelacyjnymi, lecz prowadzonej w tak szlachetnym duchu obywatelskim, iż służyć ona może za najpiękniejszy wzór każdej podobnej instytucyi. A przypominać zbyteczne, w jak ciężkich warunkach prawnych pracuje ta instytucya i na jakie zapewne narażona jest szykany ze strony władz pruskich, które widzą w niej ważną placówkę polską. Lecz nietylko warunki prawne utrudniały działalność Banku ziemskiego; w roku ubiegłym i w niemniejszej mierze ekonomiczne warunki były dla Banku niezwykle ciężkie. Tamtejsze stosunki prawne

Kwestya polskości w muzyce.

Pojęcia, jakie mamy o jakiejkolwiek sztuce nie są nigdy, na szczęście, pewnikami matematycznymi, w przeciwnym bowiem razie zmieniłaby się estetyka w kodeks karny, znosząc temsamem najpiękniejszy przywilej duchowego życia jednostki: jej zupełną wolność upodobań w rzeczach sztuki. Wiemy wprawdzie, że spory prowadzone w imię różnych haseł sztuki, wiodły przeważnie do sporów, godnych jaskiniowców, kłócących się o kawał mięsa; że przyznawanie się do jakiegoś kierunku artystycznego stanowiło niejednokrotnie o losie doczesnym człowieka; że w imię prawowierności jakiejś zasady estetycznej prowadzono krucyaty przeciw herezyom itd. itd. Ze rezultatów trwałych nigdy nie osiągnięto, że nie można było udogmatyzować na wieki jakiejś teoryi, że zdobycze techniczne, dziś doskonałe, nazajutrz okazywały się przestarzałemi, że horyzont ideowy, dziś niezmierzony, nazajutrz stawał się ciasnym, że życie sztuki rozwija się nie wedle wiecznych praw natury, lecz fazy jego zawisłe są od indywidualności twórczej — to pewniki, które specyalnego dowodu nie wymagają. Jeżeli zaś malarstwo i rzeźba, jako sztuki naśladujące zjawiska w naturze są od niej w wielkiej mierze zależne, jeżeli poezya, choćby najbardziej wyzwolona z więzów codziennych przesądów, musi wyrastać na gruncie logiki, m u z y k a, która jak słusznie określił Schopenhauer: „stoi osobno od innych sztuk, w której nie poznajemy podobieństwa, powtórzenia jakiejś idei istności w świecie, mowa zaś jej tak jest ogólna, że zrozumiałość jej przewyższa nawet zrozumiałość pod zmysły podpadającego świata, muzyka zatem sama w sobie jest jedną z idei świata i ktoby pokusił się o rozwiązanie zagadki jej bytu tem samem rozwiązałby zagadkę bytu wogóle“, — jest sztuką najbardziej niezależną, od wszelkich praw obowiązujących inne wolną ma swoje wyłączne atrybucye. Zdawałoby się, że w takich warunkach nie może być mowy o jakichś więzach, krępujących swobodę rozwoju muzyki. Tymczasem rzecz ma się zgoła inaczej. Muzyka, ponieważ jest sztuką, w której sprawność techniczna nietylko w procesie twórczym olbrzymią gra rolę, ale i w odtwórczym, reprodukcyjnym, tak dalece musi liczyć się z warunkami, od których zawisło jej ożywianie się, że w niezliczonej ilości wypadkach horyzonty jej ścieśniały się do minimum, do banalności. Historya muzyki poucza nas dobitnie, że muzyka to sztuka „stosująca“ się do: orkiestry na dworze księcia X, do chóru w tym a tym kościele, do personalu opery w jakiemś mieście; wiemy, że rozwój muzyki zawisł tak bardzo od doskonałości instrumentów i że w tej mierze materyalne podstawy tej sztuki najtrudniej przyszło ludzkości posiąść, musiała je bowiem w zupełności stworzyć. Drogą nieświadomych kompromisów zgodziły się plemiona całe na pewien materyał tonalny, który prawom fizyki przeciwstawił zwyczaj pokoleń kilku, przystosowując do materyału tego narządy słuchowe ludzi; dlatego inną jest tonalność muzyki arabskiej, inną zaś ludów europejskich. Materyał tonalny odpowiada językowi i tak jak on może mieć różne narzecza niejako. Tonalność muzyki europejskiej wyszła z muzyki kościelnej, poddała się dogmatyzmowi jej i przez tysiąc lat prawie nie śmiała przekroczyć granic muzyki liturgicznej. Jakby zaś wyglądała muzyka europejska, gdyby na rozwoju jej nie zaznaczyły się edykty Papieży wczesnego średniowiecza, gdyby więc płynęła korytem, którego bieg wskazują nam teoretycy muzyki greckiej, o tem najlepiej poinformować nas mogą przedwczesne próby madrygalistów włoskich z połowy XVI w., którzy surową dyatonikę gregoryańską zamienić chcieli na wydelikaconą enharmonię i chromatykę, zaczerpniętą z traktatów greckich. Jak daleko w przeszłość sięgają pomniki muzyki świeckiej, angielskiej lub francuskiej, z początków XIV stulecia, widać na nich poza kulturą umysłową narodów, objawiającą się wyraźnie w tekstach tych pieśni i w ich formie muzycznej — ich zależność od muzyki kościelnej. My podobnie dawnymi pomnikami poszczycić się nie możemy; kościelna zaś tonalność najstarszej naszej pieśni religijnej „B o g a r o d z i c a“ da się łatwo jej charakterem wytłomaczyć. W iluż natomiast i dziś śpiewanych pieśniach ludowych dokładnie poznać można przynależność ich melodyj, do któregoś z t o n ó w kościelnych. To nie przypadkowe podobieństwo; charakter tonalny naszych pieśni nie jest rodzimym, lecz urobił się pod zupełnym wpływem muzyki gregoryańskiej. Pierwiastkiem rodzimym natomiast w naszej muzyce będą pewne grupy rytmiczne, dające się wprawdzie zupełnie sprowadzić do rytmiki greckiej poezyi, ale w muzyce europejskiej nie przychodzące, przynajmniej nie w tem co u nas znaczeniu: nie jako b a r w i k, po którym poznać można pochodzenie tej muzyki. Rytmów rdzennie polskich nie wiele znamy, jak wogóle ten kościec muzyki, jej kręgosłup ledwie w dwóch zasadniczo różnych formach się pojawia. Jak dawnych zaś czasów sięga ta nasza, specyficznie polska rytmika, tego z historyczną pewnością stwierdzić nie można. Do wytworzenia zaś trzeciego czynnika muzyki, pojętej już jako sztuki, dla h a r m o n i i, Polska najmniejszych nie dołożyła starań, przyjęła ją gotową i to dość późno, a jedynie genialna twórczość Chopina rozszerza granice harmonii.

Nie wzbogaciliśmy polifonii ani jedną nieznaną nigdzie przedtem kombinacyą wieloglosową, nie skonstruowaliśmy ani jednego instrumentu muzycznego; w muzyce od wieków żyjemy tem tylko, co nam da Zachód — nawet Wschodem nie gardzimy — nie przeszczepiamy jednak zdobyczy Niemiec i Francyi natychmiast, lecz o całe decennia później; żyjemy i delektujemy się tem, co spadnie ze stołu muzyki Zachodu, co tam zwietrzeje chcemy by u nas się pieniło, co tam więdnie, chcemy by u nas woń roztaczało piękną. Że to nie urojenie kogoś, który czarno w świat patrzy, lecz spostrzeżenia oparte na znajomości historyi naszej muzyki, o tem będę starał się faktami z niej zaczerpniętymi przekonać.

Na najpoważniejszem dziele muzycznem drukowanem w Polsce w XVI w. na 150 Psalmach Mikołaja Gomółki, widnieje dedykacya, w której kompozytor, przyznając się, że nie ubiega się o laury Zachodu, dzieło swoje poświęca: „nie dla Włochów — dla Polaków, dla naszych prostych domaków“. Z naszego punktu widzenia jest założenie takie aktem bardzo szczytnym i to z niejednego powodu. Przedewszystkiem ofiarę poniósł kompozytor ze swoich artystycznych aspiracyj, musiał bowiem natchnienie swoje nastroić na niską nutę ogólnego przygotowania technicznego wśród „domaków,“ lot wyobraźni krępować temi przykremi względami. Zamknąwszy sobie wrota zagranicy, nie cieszył się zbytniem powodzeniem u swoich. Wprawdzie potomność, ale dopiero w 19 wieku starała się Gomółce wznieść pomnik trwalszy od tego, który ustawiono na grobie w Jazłowcu, ale zachwyty szanownych badaczy naszej muzyki są dla imienia Gomółki niedźwiedzią tylko przysługą. Gomółka, wydając swój psałterz w r. 1580, nie dał w nim ludziom nic nowego, jak nasi domorośli znawcy twierdzili niedawno temu. To co przed 60 już laty weszło do muzyki europejskiej, przedostało się za pośrednictwem psałterza Gomółki do muzyki polskiej, jakkolwiek i wcześniej już kompozycye pokrewne stylem Psałterzowi pojawiały się u nas drukiem. To tylko dowód nowy spóźniania się kultury naszej w każdym kierunku. Te zaś specyalnie polskie melodye w Psałterzu zawarte, których rodzimość tak podnosili ci przeważnie, którzy ich nie znali, ich elegijność i wszystkie inne cechy, nie odcinają się zupełnie od charakteru muzyki europejskiej z połowy XVI stulecia, obracającej się w promieniu tym samym, co dzieło Gomółki.

Nuta ludowa poczyna przedostawać się do muzyki polskiej bardzo późno i znowu nie nasza w tem zasługa, ale tych kilku kompozytorów ze schyłku XVIII wieku, którzy aklimatyzując się na gruncie warszawskim z interesu, w chęci taniego powodzenia, mięszali do swoich fabrykatów operowych rozczyn muzyki swojskiej, tej, którą od polskiego Paryża odgraniczały rogatki miejskie. Śmiało wątpić można czy dla dostawców opery warszawskiej „pieśń gminna“ była „arką przymierza“; nie była nawet źródłem podniosłych natchnień, lecz jedynie łatali nią rwącą się inwencyę, lub nie potrzebowali wysilać się do tworzenia, mając materyał gotowy do pracy, w dodatku materyał podobający się.

Chopin — ten stoi po za nawiasem muzyki polskiej, jest wypadkiem oderwanym zupełnie. Jak nie jest konsekwencyą tego, co przed nim było, tak też z genialnej jego twórczości nie wyciągnęła muzyka polska po Chopinie żadnych konsekwencyi. Po epoce muzyki warszawskiej, Kamieńskich, Kurpińskich, Elsnerów, nastaje epoka Moniuszki. Kompozytor narodowy, przynajmniej tak go nazywają, czy pisze w stylu włoskim, czy niemieckim, czy też muzyka jego zalatuje dumkami ukraińskiemi. Polskość tekstów operowych przenosi się na muzykę Moniuszki i lubo w niejednem miejscu Jontek mógłby założyć kapelusz ze strusiem piórem i przypiąć szpadę, a imię zmienić na Alfonso, lub inne podobnie brzmiące z zapałem twierdzimy, że cała muzyka Moniuszki jest rdzennie polską, w niej właśnie widzimy absolut polskości, bo stolnik i miecznik śpiewa poloneza... Nie uważamy jednak, że Halka, chcąca klęczeć tam pod krzyżem, koło drogi, tak mało chwilami jest polską w swej muzyce, jak Karmaniol lub którykolwiek inny, mniej znany bohater moniuszkowski. Bierzemy muzykę Moniuszki bez zwracania uwagi, gdzie jej źródeł szukać. Tradycya kilkudziesięciu lat wystarcza do najdziwaczniejszych o niej pojęć. Może i oburzymy się na kogoś, kto na *Czatach* Moniuszki z czystem sumieniem położyłby nazwisko niemieckiego autora tej ballady — K. Loewe'go?! Że i Moniuszko służył swoim prostym domakom całem sercem to pewna, ale częstokroć zapominał o prawach deklamacyi, nie pogłębiał wyrazu swej muzyki, rozlewał ją na wielkie przestrzenie, tworzył ją niejako odruchowo. Technika Moniuszki nie wykracza po za Schuberta, to co się działo w muzyce europejskiej współczesnej mu, na to nie zwracał uwagi. Generacya, która nam muzykę Moniuszki przekazała, ustanowiła w niej kanon muzyki polskiej w znaczeniu treści jej i jej technicznej strony; kto granicę harmonji moniuszkowskich przekracza, ten przeczy polskości swojej muzyki; kto jest poprawnym w deklamacyi, ten nie

nadzwyczaj przykre dla Polaków wraz z rozlicznemi szykanami władz sprawiły, że włościanin polski nie garnie się do zakupna ziemi; a ponieważ Bank wyklucza osadników Niemców, przeto z trudnością tylko mógł zbywać ziemię, bowiem popyt na ziemię wśród włościan polskich nie dorównywał podaży jej ze strony właścicieli dóbr i to przeważnie właścicieli dóbr wielkich. Także właściciele ofiarowujący swe dobra na sprzedaż stawiali bardzo wygórowane warunki, o które rozbiło się wiele interesów.

Z nabytych w roku 1906 dóbr, rozsprzedał Bank stosunkowo nie wiele parcel; rozsprzedał natomiast 60% z tych dóbr, które nabył w latach poprzednich, a to dlatego, że dobra te były nabyte po cenach stosunkowo do obecnych bardzo niskich, a ponieważ Bank nie wychodzi na zysk spekulacyjny, tedy odprzedawał parcele z tych dóbr również po cenie bardzo niskiej. Jakżeż to inaczej się przedstawia, jak interesy lwowskiego Banku parcelacyjnego, który wyforsował cenę ziemi do niebywałych granic i dolicza sobie kolosalny zysk spekulacyjny!

Wpłaty na ostatnią czwartą z rzędu emisyę akcyj Banku wynosiły pełny milion marek tj. pokryły w zupełności kwotę emisyjną. Obecnie Bank rozporządza 4,000.000 marek kapitału akcyjnego. Zaprojektowano pod koniec r. ub. nową piątą emisyę akcyi również w wysokości jednego miliona marek. Na rachunek tej emisyi wpłynęło do końca grudnia ub. r. 99.673 mk. Depozyta Banku wzrosły w ub. r. o poważną kwotę 563.605 mk. Cały obrót kasowy Banku wynosił 28,995.946 marek. Obrót w rachunku hipotek wynosił 2,897.120 marek z saldem czynnem w bilansie 2,367.027, obrót w rachunku parcelacyi przedstawiał 3,849.218 mk. z saldem czynnem 2,764.285 mk, rachunek nieruchomości ziemskich figuruje w stanie czynnym bilansu z kwotą 2,339.518 mk. W t. zw. „rozmaitych“ interesach miał Bank obrotu 6,150.190 marek z saldem czynnem 275,558 mk. Fundusz rezerwowy Banku zwyczajny i nadzwyczajny wynosi 309.760 marek.

Czysty zysk Banku wynosił w r. 1906 — 226.581 mk. Z tego wypłacono 4% dywidendy i 1% superdywidendy. Z lat poprzednich miał Bank do rozprzedania 3.735·4 ha ziemi, a w r. 1906 podjął się rozsprzedaży 1.507·5 ha. Razem tedy miał do zbycia 5.242·9 ha ziemi, na co złożyło się 32 dóbr, z których 20 było nabytych na własne ryzyko Banku, a 12 na rachunek komitentów. W roku ubiegłym Bank rozparcelował i sprzedał 1.523·9 ha ziemi pomiędzy 62 osadników, to znaczy, że stworzył osady przecięciowo po 24·7 ha. Są to więc gospodarstwa rzeczywiście zdolne do samoistnego rozwoju. Tutaj znów jaskrawo występuje kontrast z lwowskim Bankiem parcelacyjnym, który rozparcelowawszy w r. ub. zwyż 5 tysięcy morgów ziemi, 96·7% z tego rozparcelował na osady mniejsze, jak dwa morgi.

Na odbytem przed kilkoma dniami Walnem Zgromadzeniu Banku ziemskiego przyjęto bilans Banku do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum. Następnie dokonano wyborów Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej. Wybrano tych samych panów, którzy dotąd do ciał tych należeli; a mianowicie Radę nadzorczą składają pp. Stanisław Morawski z Jurkowa (prezes), Zygmunt Chłapowski (zastępca prezesa), dr. Witold Skarzyński ze Spławia, dr. Zygmunt Celichowski z Kórnika, Dobrogost Lossow z Grabonoga, Józef Czapski z Chotowa i Leon Żółtowski z Niechenowa; komisyę rewizyjną składają: pp. dr. T. Jackowski i Jan Paczkowski (jako członkowie) i A. Byliński i dr. Jerzykowski (jako zastępcy). Dyrekcyę Banku stanowią panowie Aleksander Chrzanowski i Zygmunt Rychłowski.

Jakich żydów należy wybierać na posłów?

Według dat statystycznych, dołączonych w swoim czasie do przedłożenia rządowego o reformie wyborczej, w sześciu polskich okręgach wyborczych w Galicyi zapewniony jest wybór żydów na posłów. Zaś politycy twierdzą, że w czterech jeszcze okręgach mogą żydzi bardzo łatwo bez żadnego wysiłku zdobyć mandaty. Obsadzenie więc 6 do 10 mandatów polskich z Galicyi żydami, przedstawia kwestyę bardzo ważną, będą one bowiem reprezentowały 10 do 14% naszego przedstawicielstwa w Wiedniu. Obszerny i bardzo rozumny artykuł poświęca tej sprawie wydawane w Wiedniu czasopismo żydowskie *Die Gerechtigkeit*. Autor tego artykułu gorąco zwalcza syonistów, wskazując na ich odśrodkową, separatystyczną dążność od społeczeństwa, wśród którego żyją, i wykazuje, że każdy żyd szczerze oddany sprawie swoich współbraci, musi popierać Koło polskie, a żyd wybrany posłem z Galicyi, jeżeli chce współbraciom swoim oddać prawdziwe usługi, musi wstąpić do Koła polskiego. Autor porównuje Koło polskie w parlamencie z klubem młodoczechów, chrześcijańsko-socyalnych i Wszechniemców i przychodzi do konkluzyi, że największą tolerancyę, a nawet wprost życzliwość dla spraw żydowskich w parlamencie okazywało zawsze Koło polskie; i najistotniejsze swoje zdobycze zawdzięczają żydzi poparciu Koła polskiego. Między innemi, jako dowód stanowiska Koła wobec żydów autor artykułu przytacza doniosły szczegół z rokowań przed uchwaleniem reformy wyborczej. Mianowicie, gdy żydzi zaproponowali Kołu polskiemu, ażeby w geometryi wyborczej zapewniono wybór żydów z 6 okręgów, a umożliwiono go w czterech, czyli inaczej zażądali od Koła 10 mandatów dla żydów z liczby 78 wszystkich polskich mandatów, to Koło polskie nietylko się temu nie sprzeciwiło, lecz przeciwnie przyjęło tę propozycyę życzliwie. Natomiast, gdy od klubu ruskiego z 28 ruskich mandatów zażądano dla żydów tylko jednego, to Rusini odpowiedzieli wręcz: ani jednego. W końcu autor artykułu w *Die Gerechtigkeit* wymownie ostrzega przed wybieraniem do parlamentu żydów radykalnie usposobionych. Jeżeli wybranym ma być radykał — powiada — to stokroć lepiej, niech to będzie chrześcijanin. Rozumuje on bowiem tak: radykał Polak, Rusin, Czech, czy też inny Słowianin rzadko kiedy stać się może w Wiedniu szkodliwym, a to po prostu dlatego, że nie włada dobrze językiem niemieckim. Może on być u siebie w domu szkodliwym i niebezpiecznym, lecz w Wiedniu napewno będzie nieszkodliwym, bo będzie niemową. Natomiast każdy radykał żyd, jako władający biegle i płynnie językiem niemieckim musi się w Wiedniu stać niebezpiecznym i szkodliwym nietylko dla spraw ogólno krajowych, ale przedewszystkiem dla spraw żydowskich.

Ta sama *Die Gerechtigkeit* w innym znów artykule zajmuje się specyalnie kandydaturami syonistów w Galicyi. Autor tego znów artykułu wykazuje, że wśród kandydatów, wysuniętych przez syonistów, jest garstka podrzędnych adwokatów bez klienteli, którzy przy wyborach nie mają żadnych szans, a oprócz nich jest grupa ortodoxyjnych, wrogo dla Polaków usposobionych rabinów. Rabini ci, mówiący przeważnie tylko żargonem, oprócz po hebrejsku, jako nieprzyjaźnie usposobieni dla Polaków, pozostaną po za Kołem polskiem i będą zupełnie odosobnieni, a za tem pozbawieni jakiegokolwiek wpływu. Zaś z powodu tego, że posiadają oni tylko czysto specyalistyczne talmudyczne, religijno-teologiczne wykształcenie, zaś nie posiadają żadnego wykształcenia ogólnego, w pracy pozytywnej żadnego brać nie będą mogli udziału i będą jednostkami w pełnem znaczeniu wyrazu pasożytniczemi.

Dlatego *Die Gerechtigkeit* wzywa wszystkich żydów galicyjskich, ażeby popierali tylko takich żydowskich kandydatów na posłów, którzy otwarcie stoją na gruncie narodowym polskim i oświadczą, że bez żadnych zastrzeżeń poddadzą się solidarności Koła polskiego, zaś ażeby zwalczali wszystkimi siłami tych kandydatów żydów, którzy są albo radykałami, albo syonistami, gdyż byliby to posłowie żydowscy najwięcej dla żydów szkodliwi.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na podstawie artykułu 87 ustaw zasadniczych utraciło z dniem wczorajszym moc obowiązującą wiele rozporządzeń rządowych, ponieważ nie wniósł rząd dotąd w dumie przedłożeń, w którychby uzasadnił potrzebę owych rozporządzeń. Utraciły więc moc rozporządzenia w sprawie zaprowadzenia sądów polowych, w sprawie wolnego od cła przywozu nafty, w sprawie utworzenia posad tymczasowych generał-gubernatorów i inne. Ogółem siedm rozporządzeń utraciło moc obowiązującą, natomiast jest 53 takich rozporządzeń, które pozostają na czas nieograniczony w mocy, między temi rozporządzenia w sprawie wymierzania najostrzejszych kar za propagandę rewolucyjną w wojsku i marynarce, za pochwalanie zbrodni słowem i pismem i inne.

Dorpat. Wczoraj podczas rewizyi w pewnym domu znaleziono 18 bomb, 4 karabiny, wiele innych sztuk broni, oraz zabronione pisma. Aresztowano przeszło 30 osób. Podczas rewizyi pewien młodzieniec, ubrany w mundur studencki, zastrzelił oficera policyi, a innego urzędnika zranił, poczem zbiegł. Wśród uwięzionych są kobiety i studenci.

Kijów. Dniepr wystąpił z brzegów i zalał kilkaset niżej położonych pomieszkań. Około 250 rodzin pomieszczono w hali targowej. — Szkoda bardzo znaczna.

Mały feljeton.

* * *

Na życie moje pada mrok
bez przerwy mrok ponury —
i ciągle mój spotyka wzrok
nad głową czarne chmury — —

Czasami tylko promień-skra
przerzyna ich gęstwinę,
wtedy ma pieśń weselnie gra — —
lecz znowu w mrokach ginę.

Nademną w górze kłębią się
chmurzyska zagęstwione — —
jednak mym wzrokiem zwalczam je
i w Słońca patrzę stronę — —

I będę wierzył w Słońca moc,
choć go nie ujrzę może —
i choć nademną czarna noc —
wielbię jutrzniane Zorze!

Adam Słodor. —

Nowe apteki w Wiedniu i we Lwowie.

W Wiedniu powstanie w najbliższej przyszłości 58 nowych aptek. Jest to powiększenie liczby aptek bardzo znaczne, bo wynoszące około 40%, w Wiedniu bowiem jest obecnie 143 aptek; to też dziwić się nie można, że wśród aptekarzy wiedeńskich panuje niesłychane rozgoryczenie z tego powodu.

Podobny jednak los spotkać ma niebawem także aptekarzy lwowskich, dla których powstanie w niedalekiej przyszłości procentowo jeszcze silniejsza konkurencya. A mianowicie projektowane jest we Lwowie otwarcie 10 nowych aptek. W porównaniu z istniejącemi we Lwowie 17 aptekami, wynosiłoby to powiększenie blisko 60%.

Według ustawy może być jedna apteka na każdych 7.000 głów miejskiej ludności (na wsi wymagana jest większa cyfra). Owo „może być“, a nie „musi być“, było dotąd tak liberalnie interpretowane, że liczbę aptek w miastach powiększano niezwykle powoli, podczas gdy liczba ludności wzrastała w znacznie szybszem tempie. W ten sposób doszło do tego, że np. we Lwowie przypada jedna apteka na około 11.000 głów ludności, a w Wiedniu jedna apteka na podobno jeszcze wyższą liczbę głów. Oczywiście, że w takich stosunkach apteki w wielkich miastach stały się niezwykle rentownemi przedsiębiorstwami. Obecnie jednak, ponieważ nowa ustawa aptekarska postanawia, iż każdy farmaceuta, mający 15 lat praktyki, ma prawo starać się o nadanie apteki i o ile tylko jest wedle ustawy możność otwarcia nowej apteki w danej miejscowości, to koncesya musi mu być wydaną — przeto nie będzie można nadal tak liberalnie, jak dotąd interpretować postanowień ustawy o liczbie aptek i niebawem będzie we wszystkich miastach tyle aptek, ilo razy w ich liczbie ludności mieści się cyfra 7.000. Naturalnie, że obniży to rentowność aptek bardzo znacznie. Jeżeli bowiem obecnie przypada n. p. we Lwowie jedna apteka na około 11.000 głów, to po otwarciu we Lwowie jeszcze 10 nowych aptek, zakres odbiorców każdej z aptek spadnie do około 7.000 głów; a w razie nawet otwarcia na razie tylko połowy tej liczby t. j. 5 nowych aptek, spadnie zakres klienteli każdej z aptek do około $8\frac{1}{2}$ tysięcy głów. Odpowiednio też zmniejszy się ilość zbywanych leków, a zatem i suma dochodów. Ponieważ w niektóre apteki lwowskie zaangażowane są znaczne nawet kapitały, tedy to zwiększenie liczby aptek doprowadzi w tej dziedzinie interesów do poważnego przesilenia.

Przesilenie to tem będzie przykrzejsze, że apteki pracują obecnie wogóle w nienajlepszych warunkach. Mianowicie od lat mniej więcej dziesięciu poczęły zagraniczne fabryki przetworów chemicznych zasypywać nasz kraj rozmaitymi fabrycznie wyrabianymi specyfikami w rodzaju: Sanatogenu, Hematogenu, Ferratozy, Somatozy i t. p. tysiącznych środków, a nawet takich jak Odol, Dentol, i t. p. Na towarach tych miały fabryki olbrzymie zyski, to też dawały aptekom kolosalny rabat i długoterminowy kredyt. Ponieważ od tych samych fabryk apteki sprowadzają również materyały do sporządzania leków więc dogodne warunki kredytowe, a nieraz i rabatowe obejmowały i te towary. W ostatnich jednak mniej więcej dwóch latach konkurencya w produkcyi tych specyfików stała się tak wielką i natarczywą, że fabryki musiały umniejszyć ceny ich do minimum, a co zatem idzie umniejszyć też dawany aptekom rabat i skrócić termin kredytu.

Doszło ostatecznie do tego, że obecnie tylko pierwszorzędne apteki sprowadzać mogą materyały na przekaz 3-miesięczny; inne płacić muszą „Cassa“, czyli gotówką najdalej do 30 dni lub nawet odbierać muszą posyłki za zaliczką. Te więc stosunki znacznie już utrudniły interesy tak aptek małych prowadzonych bez znacznego wkładu kapitału, jak też i aptek wielkich prowadzących interesa *en gros* dla aptekarzy prowincyonalnych. Gdy do tego przybędzie nagła redukcya dochodów aptek o jakąś choćby $\frac{1}{4}$ część, to obawiać się należy, że odbić się to może dotkliwie na jakości leków i wogóle solidności całego prowadzenia aptek i w tem tkwi dla publiczności największe niebezpieczeństwo. Zrobiono bowiem już we Francyi to smutne doświadczenie, że w chwili, w której konkurencya doprowadziła apteki do tego stanu, iż poczęły bokami robić, rozpoczęło się równocześnie fałszowanie lekarstw; zamiast dobrych ingredyencyi, dawali aptekarze do lekarstw byle jakie i zepsute i stare i źle czyszczone i surogaty — słowem robili to z lekarstwami, co robią restauratorowie z potrawami, wtedy gdy jest wielka konkurencya między restauracyami: zamiast masła dają margarynę, a zamiast mięsa wołowego dają koninę lub psie mięso. Publiczność ma jednak w ręku silny środek na to, żeby zapobiedz powstawaniu zbyt wielkiej konkurencyi między aptekami. Oto mianowicie powinna kupować leki tylko w pierwszorzędnych aptekach.

KRONIKA.

Lwów 4 maja.

Rada Narodowa zatwierdziła na okręg miejski Sambor-Gródek Jagielloński (nr. 26) kandydaturę Eksc. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Polemika o wybór prezydenta miasta. Dr. Aleksander Maryański, jeden z bardzo wybitnych radnych i ogromnie zasłużony około dobra miasta, jest teraz mocno chory. Z tego powodu nie bierze udziału ani w pracach, ani w walkach stronnictw miejskich, a wskutek tego nie zaangażował się przy wyborze p. Ciuchcińskiego w żadnym kierunku. Wystąpił on tedy w *Kurycrze Lwowskim* z artykułem, w którym oświadcza, że uważa, iż źle postąpiono, uznając wybór p. Ciuchcińskiego, skoro on otrzymał tylko 50 głosów, podczas gdy — zdaniem p. Maryańskiego — potrzeba do ważności wyborów koniecznie 51 głosów. Tę liczbę 51 — przypuszcza dr. Maryański — miał na myśli prawodawca dlatego niezawodnie, że chciał zapewnić prezydentowi miasta zawsze odpowiednią większość w dalszem jego urzędowaniu.

Przeciw temu rozumowaniu dra Maryańskiego występuje *Dziennik Polski* i wypowiada kilka trafnych uwag, które tu chętnie powtarzamy. Pisze on: „Godzimy się zupełnie, że intencyą prawodawcy było, ażeby zapewnić prezydentowi większość potrzebną dla spraw przewidzianych § 36 statutu miejskiego — dlatego też § 28, a następnie pierwszy ustęp § 29 wyraźnie i stanowczo mówią o większości 51 członków. Prawodawcy jednak musiało chodzić logicznie i o to, aby raz nareszcie prezydent wybrany został. Dlatego dopuszcza ściślejszy wybór między dwoma, dlatego przy tym ściślejszym wyborze nie mówi nic o zastosowaniu norm § 28, a mówi o wyborze losem. A więc jeżeli może zajść wypadek, że los musi rozstrzygać, to co najwyżej można uważać cyfrę 50 głosów, ale nigdy 51. Jeżeli zaś cyfra 51 nie jest potrzebną, to *eo ipso* każda większość wystarcza“.

Ten argument *Dziennika Polskiego* trafia nam bardzo do przekonania, bo rzecz oczywista, że skoro jest stu radnych, i przy równym podziale głosów ma los rozstrzygać, to w najlepszym razie może być za każdym kandydatem tylko 50 głosów, a w żadnym razie 51. Skoro zaś raz może nie być wymagana ilość 51 głosów, to nie widzimy racyi, dlaczego w innym wypadku ma być koniecznie wymagana liczba 51 głosów. To też cała konstrukcya tego rozumowania, które doprowadziło do wniosku, iż przez „większość“ należy rozumieć 51 głosów, wydaje nam się sztucznie zbudowana, zapewne dla jakiegoś chwilowego względu. Kiedyś musiano chcieć utrudnić komuś wybór i wtedy się do tego fortelu uciekli przeciwnicy ówczesnego kandydata.

Czterdziestoletni jubileusz pracy dziennikarskiej obchodził onegdaj p. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm krajowy i wielce zasłużony publicysta. Przez cały ten długi okres czasu pracował on bez przerwy w *Gazecie Narodowej*, dla której jego pióro było jednym z głównych filarów, na których się wspierała. Nic więc dziwnego, że redakcya tego pisma urządziła swojemu długoletniemu członkowi serdeczną owacyę. Udała się ona z seniorem swoim p. Platonem Kosteckim na czele do jubilata, aby mu złożyć wyrazy czci, a od młodszych zapewnienie, iż będzie on zawsze dla nich wzorem, wedle którego pragną służyć krajowi na niwie publicystycznej. Cieszący się ogólną sympatyą jubilat otrzymał bardzo wiele listów i telegramów gratulacyjnych, a prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz złożył mu osobiście życzenia.

Kolej lokalna Złoczów-Sassów-Usznia. W czasie od 22 do 28 kwietnia odbyła się pod kierownictwem radzcy Namiestnictwa dra Stanisława Ustyanowskiego polityczna komisya obchodowa w sprawie budowy kolei Złoczów-Sassów-Usznia. Projekt budowy uznano za odpowiedni i po sfinansowaniu przedsiębiorstwa i uzyskaniu koncesyi będzie mogła nastąpić budowa kolei na podstawie tego projektu.

Stanisław Bełza. Wybitny działacz społeczny w najlepszem tego słowa znaczeniu; poważny i powszechnie szanowany członek palestry warszawskiej, Stanisław Bełza, młodszy brat poety, obchodzi w bieżącym roku ćwierćwiekowy jubileusz swej pracy literackiej i publicystycznej. Dorobek jego na niwie piśmiennictwa polskiego jest nader obfity. Jako zapalony podróżnik, który zwiedził całą niemal Europę i część Afryki, rok rocznie składał on społeczeństwu naszemu nader zajmujące sprawozdania z tych swoich wędrówek po lądach i morzach, — a wykwintny styl jego i sąd wytrawny o rzeczach i ludziach, czyniły jego dzieła nad wyraz zajmującemi i ponętnemi, tak, że wiele z nich powtórzono w kilku edycyach. Wydał on także sporo poważnych studyów z zakresu prawa, a w publicystyce warszawskiej odznaczył się rozumnymi artykułami o kwestyach bieżących, których głos nie przeszedł bez echa. Gorliwy krzewiciel polskości na Szląsku i w Wielkopolsce, wspierał tamtejsze stowarzyszenia szczodrym zasiłkiem i zaskarbił sobie wdzięczność i uznanie w sercach rodaków. Dalszej jego pracy na tych wszystkich polach zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże!

Sankcyonowanie ustawy. Cesarz sakcyonował uchwaloną przez galicyjski Sejm krajowy ustawę w sprawie nadania szpitalowi w Dolinie charakteru szpitala powszechnego i publicznego.

Ofiary na Macierz popłynęły tak obficie w Królestwie Polskiem w dniu 3 maja, że w Warszawie przewidują, iż wyniosą więcej niż milion rubli. Publiczność ogromnie się podnieciła artykułami dzienników, gorąco ją wzywającymi do składek, a ponieważ ofiarność społeczeństwa polskiego w Królestwie jest wogóle wielka, przeto nic dziwnego, że zebrano w ciągu jednego dnia sumę taką, jakiej w Galicyi nie zebralibyśmy w ciągu całego roku. Publiczność niosła do redakcyj dzienników swój grosz ofiarny, mając niejako na ustach słowa poety o dniu 3 maja:

„Są karty dziejów tak święte i jasne,
Że gdy archanioł wśród gwiazd je rozłoży
Gwiazdy — promienie uznają w nich własne,
A ducha treści uzna sam Duch Boży
One zaś głoski, przez wieki mówiące,
W złoty inicyał ujmie samo słońce“.

Kuryer kolejowy, zawierający letni rozkład pociągów (wprowadzony od 1 maja b. r.), opracowany bardzo starannie i dokładnie, a skontrolowany przez Dyrekcyę kolejową, opuścił prasę nakładem znanego tutejszego biura dzienników i podróży, oraz biura sprzedaży biletów kolejowych p. St. Sokołowskiego. „Kuryer kolejowy“ pojawiający się regularnie już od lat siedmiu, z roku na rok powiększa swoją objętość i rozszerza część informacyjną. Leżący przed nami tomik zawiera oprócz letnich rozkładów jazdy koleją na wszystkich przestrzeniach austryackiej sieci wschodniej, oraz połączeń z ważniejszemi punktami kolei pozakrajowych i zagranicznych, również rozmaite taryfy i przepisy kolejowe, alfabetycznie zestawione ceny biletów w tysiącu przeszło kombinacyj ze Lwowa i tyluż z Krakowa, taryfę dorożek we Lwowie i Krakowie i t. p. „Kuryer kolejowy“ jest do nabycia niemal w każdej trafice; cena jego jest ogromnie niska: 30 halerzy.

---

jest polskim kompozytorem, kto uznaje racyę dramatu muzycznego, kto pieśń opiera na akompaniamencie, którego zadaniem jest odtworzenie tła poematu, ten niweczy polskie pierwiastki muzyczne; kto sięga w orkiestrze po za środki nie leżące w granicach orkiestr wojskowych, stacyonowanych w Galicyi, tej jedynej podpory instrumentalnej muzyki polskiej w naszej dzielnicy, — ten nie jest polskim muzykiem. Muzyk polski musi: pisać kompozycye fortepianowe tak, aby i ręce, którym brakuje przynajmniej po kilka palców mogły je wygrać; musi pisać pieśni, któreby na wieczorkach patryotycznych mogły śpiewać panienki bez głosu wprawdzie, ale za to nie umiejące trafić w interwał nadmiernej kwinty; musi opierać je na akompaniamencie fortepianu, najlepiej w tempie *largo*, możliwie w *c-dur*, bez tercyj i pasaży; deklamacya dowolna; muzyki kameralnej pisać zupełnie nie potrzebuje, (bo wprawdzie w Niemczech, kiedy zejdzie się czteru ludzi to grają kwartety — u nas natomiast gra się wista lub taroka); pisać symfonie — jest już dowodem bzika; pożądaną jednak jest produkcya chórów męskich, utrzymanych na cztery głosy, ale tak, aby i trzech uczniów wyższego gimnazyum mogło je śpiewać; jedyną receptą na popularność w tym rodzaju jest małe solo na tle *mormorando* chóru; opery nie powinien kompozytor polski pisać bez zasięgania rady u astronoma, który może go upewnić, że ziemia jeszcze parę tysięcy lat będzie się kręciła; w zakresie muzyki kościelnej dogodzić można „domakom“, napisaniem „*Zdrowaś Marya*“ z długim trylerem na *amen*, lub śpiewnika dla organistów kościołów parafialnych.

Kto nie liczy się z takimi warunkami, ten nie będzie miał szczęścia doznać zaszczytu widzenia drukowanych swych kompozycyj, lub też o ile je wyda własnym kosztem, nie doczeka się wykonania ich. Setki razy słyszymy zdania, że muzyka jest najdroższą ze sztuk, że wymaga bezustannych wkładów; ponieważ u nas brak takiego fundamentu, życie muzyki musi być tem samem zgoła mizernem. U nas jednak brakuje przedewszystkiem tej moralnej ostoi, zapału serdecznego, brak tego ciepła, pod którego działaniem muzyka lepiej wegetuje, niż przy dźwięku lub szeleście monety, które dać jej może ukochanie. Tymczasem jednak znajdujemy się w błędnem kole, w którem przyczyna jest skutkiem, skutek przyczyną. Niemal bohaterstwem jest w warunkach takich pracować, mając przed sobą szczytne cele. Współczucie jednak można mieć dla tych, którzy w nadziei, że naród umie być wdzięcznym za składane mu ofiary, zamienili wysokie aspiracye artystyczne na chwalebne zadanie: służenia narodowi. Niedawno temu wypowiedział nestor naszej muzyki, Władysław Żeleński, w chwili bardzo uroczystej: „zagranicą nie chciałem szukać uznania, pracowałem tylko dla narodu naszego“. Jakiekolwiek o pracy tej zdanie mieć będziemy, to jednak każdy jej przyzna, że była i jest szanowna bardzo, że się Żeleński nigdy nie zniżył do schlebiania przelotnym upodobaniom publiczności, chociaż służąc swoim „domakom“, zamykał tem samem drogę dziełom swoim do dostania się na Zachód. „Naród“ jednak kupuje setny tysiąc walca z Wesołej wdówki, a muzykę narodową popiera w polce *rach-ciach-ciach*, której trzydzieści wydań rozchwytał w kilku tygodniach. Znajdują się jednak i tacy, którzy szeroko rozwodzą się nad znaczeniem muzyki moniuszkowskiej, głośno apostołują dzieła twórcy Halki; kiedy jednak np. *Sonety krymskie* raz na ćwierć wieku ukażą się gdzieś na programie, opuszczają salę koncertową zaraz po drugim ustępie... Oto muzyka, którą twórcy umyślnie tak tworzyli, aby mogła odpowiedzieć zrozumieniu jak najszerszych warstw, odpowiada istotnie zaledwie nielicznym jednostkom.

Pomięszały się u nas dwa pojęcia, nic wspólnego nie mające z sobą, mianowicie: treść dzieła muzycznego i jego strona techniczna. Nie można naturalnie przedstawić sobie każdego z czynników tych osobno; u nas jednak, specyalnie dla naszej krytyki muzycznej miejsce pierwsze zajmuje technika jakiejś kompozycyi, jej tonalność, na końcu dopiero treść muzyki. Dlatego nieliczne słyszy się utyskiwania na „niepokoje tonalne“, na nie-polskie modulacye, tak, jakby istniała specyalna polska tonalność i specyalne polskie modulacye. Kompozytor, który nie pisze muzyki, w stosunku do Zachodu, retrospektywnej, nie jest w muzyce swojej polskim. Harmonia kompozycyj polskich musi obracać się w kole konsonansów, najwyżej na akord septimowy może sobie polski kompozytor pozwolić, aby nie spotkać się z zarzutem, że naśladuje przewrotowców niemieckich. Na każdym kroku stawia się rozwojowi myśli muzycznej w Polsce, rozwojowi pojęć muzycznych, głoszeniu najlogiczniejszych zasad przeszkody, w imię bronienia polskiego ducha w muzyce. Spytam więc: na czem polega duch polski w muzyce, gdzie są granice dla jego wzlotów, jakie formy są polskie? — czy tylko to do polskości ma prawo, co wydostaje się z dymnych chat wiejskich? Jeżeli pragniemy, aby każda sztuka przynosiła z sobą myśli, których nie wysnuje głowa pastucha i im wyżej one się wzbijają, tem wyżej nas podnoszą, dlaczegoż zaprzeczamy prawa takiego muzyce? czy w niej drgać ma tylko nuta brutalnej siły — ale tej nadarmo szukać u nas — czy kanciasta i niezgrabna w swych liniach melodyjnych melancholia stodół i obór ma nas rozrzewnić? — czy delikatność uczuć, wdzięk myśli i lekkość nie ma nie mieć przystępu do muzyki polskiej? — czy wszelki arystokratyzm ducha jest z muzyki polskiej wyklęty? W takim razie nie-polskim jest Mickiewicz nietylko w Sonetach krymskich, nie-polskim Słowacki w Ojcu zadżumionych, ale nie-polskiemi są te ich dzieła, na które nie zdobędzie się umysł prostego człowieka. Polskość muzyki, to rażący brak kultury muzycznej u szerokich warstw naszego społeczeństwa; dyktowane brakiem jej prawa i warunki są prawem kaduka. Ze zniżająca się do tych warunków twórczość nie jest europejską, to pewne, czy polską, to pytanie. Z całego szeregu znanych powszechnie kompozycyj polskich, szczególnie pieśni, a za rdzennie polskich uznanych, przeziera wcale niedyskretnie Mendelsohn lub któryś z współczesnych mu Niemców; elegancya zaś niektórych innych dziełek, mogłaby znaleźć miejsce co najwyżej w przedpokojach niewysoko zakrojonych salonów muzycznych zagranicy. Muzyka polska może i powinna być wyrazem życia narodu, ale nie wszystkie jego objawy wygra fujarka pastusza; gdyby Matejko jedynie w motywach wiejskich polskość widział, nie mielibyśmy Stańczyka. Prowadzi się u nas walkę nie przeciw duchowi muzyki, tylko przeciw technice. Znam przykład wcale dosadny; utwory pewnego młodego kompozytora spotykały się w Niemczech w bardzo kompetentnych gronach i z uznaniem i ze zdaniem, jak bardzo dalekie są od ducha muzyki niemieckiej, jak muszą być *polskiemi*; u nas za to dopatrzywszy się w nich wpływów *techniki* — np. R. Straussa — uznano, że polskim *duch* ich nie jest. Niech nikogo to nie dziwi. Pośrednik między kompozytorami polskimi, a polską publicznością, nasza krytyka muzyczna, przynajmniej 95% jej, musi się wiele jeszcze uczyć, aby módz zadanie swoje spełniać należycie. Zdaje mi się, że najlepszą lekcyą dla niej byłoby dziełko *à la „Sztuka i krytyka u nas“* Witkiewicza. Że stosunki muzyczne u nas musiałyby się wtedy zmienić, nie można powątpiewać.

Zbyt szanuję przekonania czyjeś, bym się ośmielał narzucać hasło: jedynie w dotrzymaniu kroku w ekstrawagancyach kompozytorów niemieckich i francuskich nasze zbawienie, kto zaś nie pisze utworów fortepianowych o takich wymaganiach technicznych, że jedynie pianola pokonać może nagromadzone tam trudności, ten daje świadectwo niedołęztwa; — przeciwnie: każdy rodzaj muzyki ma racyę bytu, byleby dzieła były dobre, przedewszystkiem poprawnie pisane; treść kompozycyi powiedzieć nam powinna o duszy autora, z banalnej dowiemy się tylko o rutynie. Ale o jednem winno społeczeństwo nasze wiedzieć: muzyka polska ma prawo i obowiązek rozwijania się w każdym kierunku i kompozycya jakaś, wychodząca po za granice muzyki Moniuszki i jego epigonów, nie przestaje być polską, jeśli Polak jest jej twórcą, chociaż najbardziej zewnętrzne pozory, oczom w ducha jej patrzyć nieumiejącym, mogą wydać się nie-polskiemi. Bez udoskonalenia techniki zarówno kompozytorskiej, jak reprodukcyjnej, nie może być mowy, aby muzyka polska mogła coś nowego powiedzieć; to co w granicach techniki i pojęć muzycznych polskich ostatniej doby można było powiedzieć, to zostało wypowiedziane. Idziemy ku nowej epoce muzyki polskiej; odwracać się od tego, co nam ubiegłe decenia przekazały — nie chcemy; szanujemy chwalebne trudy starszej generacyi kompozytorów polskich i na ukochanie nawet dzieł ich stać nas. Nie witajmy jednak sceptycznie tego, co śmiało proklamuje hasło: my *z* Zachodem, nie *za* Zachodem. Bądźmy pewnymi, że kiedy się z nim zrównamy, polskość muzyki naszej nie zniknie, lecz stanie na trwałych, samodzielnych podstawach, nie będzie zaś musiała oddechać powietrzem grobów.

Jeśli natomiast chcemy mieć w muzyce nie jedno z wątłych światełek dla gloryfikacyi polskiego imienia, lecz wspaniałą pochodnię, przyświecającą życiu narodu, musimy uwolnić ją z pod ciężaru prowincyonalnych upodobań i przekonań zaściankowych, a tę potężną ideę bytu wcielać, jako jedno z głównych zadań, w wychowanie narodowe. Zobaczymy, jak silnym może być naród, mający muzykę silną, dla której miłość szczera z serc płynąć będzie; kiedy skończy się panowanie efemerycznego, kapryśnego dyletantyzmu, który tanim kosztem pragnie poklasku i z musu chwyta się środków najłatwiejszych, rozdymając znaczenie ideowe tych środków, poznamy, że i w tej ogólnie zrozumiałej mowie, w muzyce, znajduje się dyalekt polski naprawdę, dyalekt, którym nietylko na przyzbach chat będzie można się posługiwać, który natomiast i nam i światu całemu powie, co jest treścią duszy narodu, powie z mocą, przez nas i świat zrozumiały. Dziś jesteśmy zaledwie na progu tej pracy, dalekiej, długiej; tym, którzy pracują, niech hartu nie zbraknie, ci zaś, którzy z owoców cieszyć się mają, niech tamtych z miłością witają.

Dr. Zdzisław Jachimecki.

Pług parowy w Galicyi. Członkowie Jarosławskiego Kółka ziemian zawarli umowę o najem pługa parowego z firmą Schleyders (reprezentacya Fowlera) z Pragi. Wykonanie tej umowy jest jednak warunkowane zezwoleniem władz na transport ciężkich maszyn parowych na gościńcach państwowych, krajowych i powiatowych. Ponieważ zachodzą pewne wątpliwości, czy mosty na tych gościńcach wytrzymają przejazd całego garnituru pługa parowego, przeto prezydyum Kółka ziemian odniosło się do namiestnictwa i Wydziału krajowego z prośbą o polecenie zbadania dotyczących mostów i dokonania ewentualnego wzmocnienia tychże. Należy się spodziewać, że władze te przyjdą w pomoc ziemianom, celem umożebnienia zastosowania środka, tak dodatnio wpływającego na płodność gleby i podniesienie kultury gospodarstw rolnych. Smutnoby było, gdyby sprawa użycia pługa parowego rozbiła się o... polski most.

Dziwna zbieżność faktów. Przed kilku miesiącami umarł w Paryżu dawny prezydent gabinetu francuskiego Waldeck-Rousseau na raka w trzustce. Leczył go i operował mu tego raka słynny chirurg paryski Poirier, a zainteresowany tą chorobą, zajął się leczeniem także kilku innych osób chorych na raka trzustki. Onegdaj umarł sam tenże chirurg także na raka trzustki. Miałżeby ten rak trzustki być tak zaraźliwym i to zaraźliwym w sposób tak specyficzny, że kto dostaje do organizmu te mikroby raka, to one nie osiadają na żadnym innym organie, tylko dopiero wędrują po całym ciele, aż się dostaną do trzustki? Na to pytanie medycyna nie daje dotąd odpowiedzi, ale w każdym razie śmierć doktora Poirier wywołała w paryskich sferach lekarskich wielkie zaniepokojenie.

Posłem do dumy z Kijowa był niejaki archijerej Platon; otrzymał on od wyborców swoich polecenie, aby popierał w dumie dążenia do jak najskrajniejszej autokracyi. On też to czynił, siadał na skrajnej prawicy, między prawdziwymi Rosyanami, ale ilekroć głos zabrał, zawsze go wyśmiewano, a niedawno nawet zelżono. Pobyt w dumie z tego powodu nie uśmiechał mu się, kiedy więc temi dniami otrzymał nominacyę na arcybiskupa prawosławnego do Ameryki, złożył natychmiast mandat i opuścił dumę.

Z teatru. Janina Korolewicz-Waydowa wystąpi w teatrze miejskim tylko raz jeden, a to we środę 8 b. m., w swej znakomitej partyi „Toski“, którą za swego poprzedniego pobytu na naszej scenie tak zachwyciła i entuzyazmowała publiczność lwowską. Bilety na to przedstawienie sprzedają kasy zamawiań.

„Juliusz Cezar“ przełożonym został na niedzielę wieczór. Za bilety zakupione na środowe przedstawienie „Juliusza Cezara“ kasa zwraca pieniądze. Najbliższą nowością w dziale lekkiej komedyi będzie nadzwyczaj wesoła 3-aktowa krotochwila Piotra Veberra, p. t. „Osobna sypialnia“, autora znanego ze swych wykwintnych, pełnych humoru i dowcipu prac. W nowości tej biorą udział pp. Otrembowa, Irena Trapszo, Karszo, Czaplicki, Połęcka, Jaworski, Norwecki, Feldman i Kwiatkiewicz. Próby pod kierunkiem p. A. Walewskiego w pełnym toku.

Walki Litwinów z Polakami. Bardzo smutne rzeczy dzieją się teraz na Litwie. Dzięki niecnej agitacyi szowinistów litwomańskich, którzy przychodzi tam często, zwłaszcza po wsiach, do bójek między członkami tych dwóch narodów, żyjących do niedawna w idealnej zgodzie. Oto świeżo donoszą z Wilna o następującym fakcie: Znany agitator litwomański, x. Budro, proboszcz w Butrymańcach doprowadził parafię do tego, że tam, gdzie nigdy nikomu nie powstało w myśli spierać się o język używany w kościele, nastały kłótnie, awantury, niecenie nienawiści między Polakami a Litwinami. Konfesyonał i ambona zamieniły się na agitację zajadłego szowinizmu. A że skargi do zwierzchności duchownej pozostały bez skutku, więc nic dziwnego, że rozpasanie szowinizmu przeszło wszelkie granice. Oto wspomniany wyżej x. Budro zorganizował 1-go kwietnia pogrom Polaków, o którym już nieraz zapowiadał, napomykając „źle wam będzie Polacy“. Świadkowie zeznają, że z namowy Budry, gdy większa część Polaków rozjechała się do domów, Litwini czekali, aż zostaną w większości i wówczas rzucili się na resztę Polaków z kołami powyciąganymi z płotów. Polała się krew. Ośmiu Polaków ciężko rannych leżało na placu boju do późnego wieczora, pobitych mniej niebezpiecznie było mnóstwo.

Aresztowanie milionera. Z powodu zarządzenia wiedeńskiego krajowego sądu karnego aresztowano onegdaj w Nizzy za wyłudzenie 55.778 koron gotówki i automobilu, wartości 20.000 koron niejakiego Jana Mikołaja Gerassy'ego, którego majątek oceniono na 20,000.000 franków. Gerassy syn rumuńskiego bogatego właściciela dóbr, a zarazem byłego rumuńskiego ministra sprawiedliwości, znany był na bruku wiedeńskim od lat kilkunastu jako jeden z najwięcej zwracających na siebie uwagę bonwiwantów tutejszych.

Przed 17 laty wysłał go ojciec jako ośmnastoletniego chłopaka do Wiednia na studya. W Wiedniu wpadł młody Gerassy w złe towarzystwo tałmy-młodzieńców wiedeńskich, którzy go zdemoralizowali i wyzyskiwali w niesłychanie bezwstydny sposób jego lekkomyślność i brak doświadczenia. Jakkolwiek więc młody Gerassy pobierał od ojca apanaże miesięczne 2000 franków, to jednak zrobił w Wiedniu w przeciągu jednego roku przeszło 140.000 koron długów. Ojciec przyjechał do Wiednia i popłacił jego długi. To oczywiście podnieciło lekkomyślnego młodzieńca do dalszego zaciągania długów. W przyszłym roku poprawił się, bo zaciągnął 260.000 koron długów. Ojciec zawiesił nad nim kuratelę, lecz i to nie pomogło. Liczne procesy cywilne przed sądami wiedeńskimi, w których Gerassy figurował jako pozwany, i liczne procesy karne, w których występował on jako świadek i poszkodowany, świadczą wymownie jak lekkomyślnie dawał się on ludziom wyzyskiwać, aby tylko uzyskać gotówkę, potrzebną mu na kosztowne hulanki i drogich przyjaciół. W r. 1900 odbył się w Wiedniu proces cywilny przeciw Gerassy'emu, z którego okazało się, że jakiś właściciel dóbr z Gdańska pożyczył mu pieniądze na tak wysoki procent, że obawiał się wziąć za wierzytelność swoją skrypt lub weksel. Zrobił więc z nim interes w formie zobowiązania, w którym powiedziane było, że Gerassy kupuje od niego parę koni za 14.000 koron.

W sądzie młody bonwiwant znów wstydził się przyznać, że go tak „naciągnięto“ i nie zaprzeczył, że 14.000 kor. należy się owemu właścicielowi dóbr za parę koni. Sąd tedy zasądził Gerassy'ego na zapłacenie pełnej kwoty. W rok później pewien wiedeński rzeźnik zaskarżył Gerassy'ego o zapłatę weksla na 19.140 kor. Ponieważ Gerassy był w tym czasie pod kuratelą, więc sąd wyznaczył dlań kuratora. Kurator odmówił rzeźnikowi zapłaty i zaproponował ugodę. Rzeźnik przyjął z ugody 6.000 koron. Wkrótce jednak zgłosił się Gerassy do tego samego rzeźnika o pożyczkę. Rzeźnik ów dał mu 1.600 kor. swoich pieniędzy, a 3.000 kor. które wziął od szwagra i za owe 4.600 kor. kazał sobie wystawić weksle na 17.645 kor. Gdy Gerassy tych weksli również nie zapłacił, przyszło znowu do procesu. Sędzia widząc niesłychany wyzysk odesłał akta do sądu karnego. Lecz na rozprawie oświadczył Gerassy, że jego zdaniem w pierwszym interesie poniósł ów rzeźnik znaczną stratę. Tedy chcąc mu tę stratę wynagrodzić dał mu Gerassy tak wysokie weksle. Wobec tego rzeźnika uwolniono. Podobnych kilkanaście procesów wykazało, że Gerassy był ofiarą bezwstydnego wyzysku. Raz np. jakieś kółko jego towarzyszy wesołych zabaw wyłudziło od niego przyrzeczenie, że da jako udział do pewnej stajni wyścigowej 40.000 koron. Gdy później Gerassy nie chciał zapłacić, zaskarżyli go jego towarzysze i proces oczywiście wygrali, bo prawnie każde przyrzeczenie obowiązuje. Wreszcie przed dwoma laty ojciec tego lekkomyślnego człowieka zmarł i pozostawił mu 20 milionów franków spadku. Gerassy wyjechał do Bukaresztu i objął spadek. Wierzyciele jego ucieszyli się niezmiernie. Lecz Gerassy, przyszedłszy w posiadanie majątku, odrazu zmądrzał i kategorycznie odmówił zapłaty.

Dopiero gdy mu wierzyciele poczęli grozić, zaofiarował im przez przysłanego do Wiednia adwokata 20% ich pretensyi. Niektórzy wierzyciele przyjęli tę propozycyę i zawarli ugody. Niektóre jednak poważne firmy wiedeńskie, którym Gerassy był winien razem 75.778 koron, a które nie obawiały się karnych dochodzeń z powodu lichwy, nie przyjęły tej propozycyi i wystąpiły na drogę sądową. Ponieważ jednak nie mogły prowadzić przeciw niemu egzekucyi, gdyż Gerassy jest pod kuratelą, a dobrowolnie nie chciał on płacić, więc zrobiły nań karne doniesienie o wyłudzenie. Sąd karny wiedeński wydał list gończy za Gerassym. Wtedy wniósł on do ministeryum sprawiedliwości podanie o list żelazny. Za kaucyą 20.000 koron wydano mu list żelazny ważny do 1 października ub. roku. Do tego czasu jednak Gerassy długów swoich nie załatwił. Wierzyciele jego nie wiedzieli nawet gdzie on mieszka. Dopiero w tych dniach dowiedzieli się, że bawi on w Nizzy i zażądali od sądu wiedeńskiego, ażeby kazał go aresztować. Sąd wiedeński odniósł się telegraficznie do władz francuskich, które też natychmiast kazały Gerassyego aresztować. Gerassy będzie oddany sądowi wiedeńskiemu i sądzony za oszustwo. Według ustaw austryackich nie zniesie to jego karnej odpowiedzialności, gdyby nawet teraz wszystkie te pretensye swych wierzycieli w zupełności wyrównał. Będzie więc musiał ponieść karę.

Z kolei. Zaszła zmiana co do wydawania kart rocznych, legitymacyi i dwunastomiesięcznych kart na odległość do 40 km. w tym kierunku, że się odtąd wystawiać się je będzie także z ważnością od 1 lipca jednego roku do 30 czerwca roku następnego. Karty zaś półroczne wydaje się w czasie od stycznia do lipca z ważnością od pierwszego każdego miesiąca i od 1 października z ważnością do końca marca roku następnego. Bliższych wyjaśnień udziela „Biuro wywiadowcze c. k. kolei państwowych we Lwowie“, w gmachu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5.

Niobida i Dyskobol. Jedna z najbardziej wzruszających postaci starożytnych podań greckich jest niezaprzeczenie Niobe, córka Tantalosa, a małżonka króla tebańskiego Amphiona, której los przeznaczył patrzeć na śmierć ukochanych swoich dzieci: sześciu synów i sześciu córek. Oto bowiem Dyana, która miała zaledwie dwoje dzieci, zazdroszcząc Niobe jej szczęścia macierzyńskiego, w jej oczach pozbawiła życia celnymi sztrzałami całe jej potomstwo. Nieszczęśliwa matka z bólu bezmiernego skamieniała. Podanie to było niewygasającem źródłem natchnienia dla poetów i rzeźbiarzy greckich. Z licznych prac z tego zakresu największą sławę osiągnęła jednak grupa wykuta w marmurze, nosząca piętno młodszej ateńskiej szkoły rzeźbiarskiej. Kto jest jej twórcą napewne twierdzić nie można. Jeszcze w starożytności między znawcami sztuki toczył się spór, czy jest ona dłuta Skopasa, czy Praksytelesa. Grupa złożona z szesnastu osób była w formie trójkąta, to znaczy, że postacie były tak ugrupowane, iż w pośrodku znajdowała się wyniosła postać Niobe, a po jej obu bokach umierające dzieci, bliżej niej w pozycyi stojącej, lecz niższe od niej; dalej po obu stronach stojących były postacie klęczące, słaniające się z omdlenia, a wreszcie z samych brzegów leżące — tak że gdyby ktoś od wierzchu głowy Niobe pociągnął był linie do końcowych postaci grupy na prawo i na lewo, utworzyłby się całkiem symetryczny trójkąt. Grupa ta stała początkowo w Delfi, w świątyni Apollina, następnie przewieziono ją do Rzymu i ustawiono w obrębie świątyni Apollina. Co się z tą grupą stało niewiadomo.

Na szczęście jednak tę prześliczną kompozycyę kopiowało wielu starożytnych rzeźbiarzy greckich i rzymskich. Jedną z takich kopii, pochodzącą z czasów rzymskich, z I wieku po Chrystusie, wykopano w roku 1583 w pobliżu Lateranii w Rzymie i przewieziono do Florencyi, gdzie ją można oglądać w galeryi Uffizzi. Jednak nie cała ta kolosalna kompozycya, złożona pierwotnie z szesnastu osób, ocalała. W każdym razie Florencya posiada niemal całą główną grupę: matka tuli jedną z córek do siebie, reszta synów i córek w najrozmaitszych postaciach ginie w oczach widza. Brak tylko czterech postaci.

Obecnie, ku wielkiej radości artystycznego świata, odnaleziono jeden posąg z tej grupy, w Rzymie, na gruntach Banku handlowego, który żąda za to arcydzieło 100.000 franków. Posąg znaleziono w głębokości jedenastu metrów pod ziemią, w skrytce, umyślnie z cegieł wybudowanej, widocznie w celu ochronienia go przed zniszczeniem wtedy, kiedy Rzym niszczyli barbarzyńcy. Jest on starszy od grupy florenckiej, a przedstawia jednę z córek Nioby, tę, której właśnie w grupie florenckiej brakuje. Dziewczyna padła na jedno kolano i jedną ręką podtrzymuje płaszcz spadający z obnażonego ślicznego ciała, drugą próbuje wyjąć z rany na plecach strzałę zabójczą. Oczy, zwrócone ku niebu, świadczą o bólu niezmiernym. Jednakże i tutaj nie ma się do czynienia z oryginałem greckim, ale z rzymskiem powtórzeniem. Dyrektor muzeum Term Dyoklecyana, prof. Rizze, jedyny z archeologów, jaki posąg mógł obejrzeć dokładnie, twierdzi, iż sądząc z roboty, kopia pochodzi także z I wieku po Chrystusie, i że musiała być ozdobą frontu jakiegoś budynku, gdyż tylna strona jest stosunkowo mniej starannie wykonaną, i że Niobida stała widocznie na pewnej wysokości. Niektóre części ciała wykonane są świetnie, innym jest niejedno do zarzucenia.

Zdaje się, że wykopaną świeżo Niobidę nabędzie rząd dla Muzeum narodowego w termach Dyoklecyana, na placu Termini, gdzie są zgromadzone wszystkie nabytki i wykopaliska od roku 1870.

Prawie równocześnie z Niobidą znaleziono w Castelporziano pod Rzymem (gdzie król włoski ma leśnictwo i polowanie) Dyskobol, to jest posąg młodzieńca greckiego, rzucającego dyskiem, czyli krążkiem drewnianym, okutym w żelazo, a ważącym kilka funtów. Jest to dobrego dłuta kopia słynnego posągu Mirona, rzeźbiarza greckiego jeszcze z przed Fidyaszowej epoki (to jest z połowy V w. przed Chrystusem). Miron przedstawił swego atletę w owej chwili, kiedy drgają wszystkie muszkuły jego i gotują się do rzutu, kiedy ciało pochyla się naprzód, a głowa zwraca się w tył ku ruchowi prawej ręki, trzymającej dyskus. Wprawdzie anatomiści niejedno zarzucają kompozycyi, gimnastycy znów dowodzą, że w tej postawie krąg nie może być bardzo daleko rzuconym, w każdym razie ze stanowiska artystycznego wrażeniu ogólnemu nic zarzucić nie można: i tak też sądziła starożytność, wynosząc bardzo wysoko dzieło swego mistrza. W starożytności powtarzano go, mniej lub więcej artystycznie, wiele razy, i to w marmurze. W Rzymie jest tych kopij trzy: jedna jest w Watykanie, druga najlepsza, w pałacu księcia Lancellottiego, trzecią zaś jest znaleziona świeżo w Castelporziano. Tę ostatnią odrestaurowano według dwóch wyżej wspomnianych kopij i ustawiono w Muzeum Terno, któremu ją królewska para podarowała. Posągowi temu brakuje głowy, tudzież części jednej nogi i jednej ręki.

Temperatura dnia 2 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 9, we Lwowie + 10, w Tarnopolu + 10, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 2, w Gracu + 5, w Pradze + 6, w Tryeście + 10, w Abbazyi + 10, w Raguzie + 15, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 7, w Monachium + 3, w Zurychu + 4, w Genewie + 2, w Lugano + 5, w Anglii + 7, w Paryżu + 4, w Biarritz + 9, w Nizzy + 11, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi + 4, w Rzymie + 12, w Neapolu + 13, w Palermo + 15, w Madrycie + 9, w Sztokholmie + 7, w Petersburgu + 3, w Wilnie + 5, w Warszawie + 8, w Moskwie + 5, w Kijowie + 9, w Odessie + 13, w Serajewie + 8, w Belgradzie + 12, w Bukareszcie + 15, w Sofii + 11, w Konstantynopolu + 13, w Atenach + 16. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 16 R. w cieniu, + 21 na słońcu. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Nie szkodzi.

A. I to właśnie pannę Julię sobie wybrałeś? Wszak ona już ze trzy razy poprzednio była zaręczoną!

B. Nie szkodzi! Zaślubiłbym ją również, chociażby wcale jeszcze nie była zaręczoną!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś popołudniu „Zbójcy“ Schillera; wieczorem „Wesoła wdówka“.— W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista“ Kraatza i Neala; wieczorem „Wesoła wdówka.“ — W poniedziałek „Juliusz Cezar“. — We wtorek „Wesoła wdówka“.—We środę „Tosca“ Pucciniego. We czwartek popołudniu „Sherlock Holmes,“ komedya Conana Doyla; wieczorem „Wesoła wdówka.“ W piątek po raz pierwszy „Osobna sypialnia,“ krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra. — W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy,“ czyli „Przeor Paulinów,“ dramat historyczny Juliana z Poradowa; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Straszny dwór,“ opera Moniuszki, wieczorem „Juliusz Cezar“ Szekspira. — W poniedziałek „Osobna sypialnia“.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Śluby panieńskie“ Fredry; we wtorek „Syzyfowe potomstwo,“ tragikomedya rodzinna Wł. Zalewskiego; we środę popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Beatrix Cenci“ Słowackiego; we czwartek popołudniu „Wesele“ Wyspiańskiego; wieczorem „Don Carlos“ Schillera; w piątek „Halka“ Moniuszki; w sobotę „Zażarty automobilista“; w niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy“ Bałuckiego; wieczorem „Zażarty automobilista“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów,* najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne,* słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros,* fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

(Z). Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy Banku austro-węg. konstatuje, że w obiegu są dziś w Austryi opodatkowane banknoty na sumę 26,900.000 koron. Przed tygodniem zaś rozporządzał Bank jeszcze wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 111,500.000 koron. Te dwie cyfry świadczą najlepiej o tem, jak kolosalnem było zapotrzebowanie gotówki na ultimo kwietnia. Także w Niemczech zapanowały podobne stosunki. W ubiegłym tygodniu rozporządzał niemiecki Bank państwowy wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 113½ miliona marek, a dziś cyrkulują w Niemczech opodatkowane banknoty w sumie 47 milionów marek.

Cyfry te wzbudzają w sferach giełdowych pewne obawy i dlatego ogłoszenie ich ostudziło trochę tendencyę targu, która wzmocniła się była pod wpływem wiadomości o odnowieniu niemieckiego kartelu fabrykantów stali i żelaza.

W przemyśle naftowym coraz silniej zaznacza się walka konkurencyjna między rafineryami. Wielkie rafinerye w Kolinie i Pardubicach sprzedają swój towar po obniżonej cenie z terminem dostawy aż na wiosnę r. 1908, nie zważając na prywatną umowę, wedle której rafinerzy zobowiązali się nie sprzedawać na razie nafty na późniejsze termina jak po koniec maja. Nadto zerwali wielcy rafinerzy także umowę, wedle której rozdzielony był kontyngent nafty przeznaczonej na export. Naftę tę w ilości 10.000 cystern obejmowała od kartelu rafinerów organizacya „Olex“ wedle ułożonego klucza, obecnie zaś każda rafinerya będzie musiała osobno umawiać się z Olexem.

Renta rosyjska podniosła się znacznie zarówno na tutejszej jak i na paryskiej giełdzie. Tutaj zamknięto ją kursem 85.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin. W parlamencie nad wnioskiem p. Gampa o udzielenie dodatku urzędnikom pocztowym w prowincyach polskich wraz z rezolucyą Pachnickiego, ażeby ten dodatek uważano za nieodwołalny, głosowano imiennie. Oba wnioski przyjęto 188 głosami przeciw 149. (Oklaski wśród większości, sykania w centrum).

Następnie dyskutowano nad etatem kolonialnym. Referent wniósł o ustanowienie osobnej posady sekretarza stanu do spraw kolonialnych.

P. Spahn (centrum) dowodził, że ta posada jest niepotrzebna. Inne państwa, które mają znacznie większe kolonie, nie posiadają osobnego urzędu kolonialnego. Murzynom, zamiast prawdziwej kultury chrześcijańskiej, niesie się często alkohol i rozmaite występki, natomiast zbawienną jest działalność misyi, szczególnie misyj katolickich.

P. Bebel uważał, że sekretaryat stanu do spraw kulturalnych i społecznych jest o wiele potrzebniejszy, niż do spraw kolonialnych. Utworzenie osobnego urzędu kolonialnego powiększyłoby tylko niebezpieczeństwo międzynarodowych konfliktów.

Po dłuższej rozprawie uchwalono budżet sekretarza stanu dla kolonij głosami prawicy, narodowych liberałów, wolnomyślnych, oraz p. Strombecka z centrum.

Kolonia. Do *Koln. Ztg.* telegrafują z Berlina: Ze wszystkiego, co z dobrego źródła słychać o odwiedzinach bar. Aehrenthala, wynika, że nie przyszło tam do żadnych specyalnych umów, ale stwierdzono z zadowoleniem, że między Niemcami a Austryą w ważnych sprawach międzynarodowej polityki panuje zupełna zgoda. Podczas rozmów ministra Aehrenthala z kierującemi osobistościami Niemiec omawiano wszystkie aktualne sprawy polityczne, i chociaż nic o szczegółach konferencyi nie wiadomo, można jednak twierdzić, iż istniejące od 25 lat zaufanie Niemiec do Austryi także i na przyszłość się utrzyma i co do tego nie potrzeba było specyalnych umów. Lecz mimo to nie jest wizyta bar. Aehrenthala bez wielkiego faktycznego znaczenia, gdyż ustna wymiana zdań musi naturalnie ułatwić zgodną politykę i współdziałanie obu stron. Aehrenthal dał się poznać nietylko jako doświadczony i pełen wiedzy dyplomata, lecz także jako zasługujący w wysokim stopniu na zaufanie mąż stanu, o którym można powiedzieć, że zagraniczna polityka Austryi zdaje się być złożona w dobrych rękach. To przekonanie musi doprowadzić do ściślejszego i jeszcze serdeczniejszego ukształtowania się stosunków obu sojuszników sąsiadów.

Berlin. W Izbie poselskiej Sejmu pruskiego przyszły wczoraj pod obrady wnioski pruskiego wolnokonserwatysty Rzesnitzka w sprawie zakładania wiejskich szkół uzupełniających (t. zw. *Fortbildungsschulen*), z przymusem szkolnym w Poznańskiem, Prusiech zachodnich i w powiecie Opolskim. Rzesnitzek, uzasadniając swe wnioski, wywodził, że koniecznie należy młodzież w tych prowincyach usunąć z pod wpływu „wielkopolskiej agitacyi“. Następny mówca konserwatywny, Kölichen, wskazywał na pomyślne wyniki w przemysłowych szkołach uzupełniających w Księstwie i w Prusiech zachodnich. Minister Arnim zaznaczył konieczność dalszego uposażenia szkolnictwa uzupełniającego, czy ma się to jednak stać zapomocą przymusowych przepisów, czy nie, o tem nie może minister dziś nic orzec. Konserwastysta Heyking przemawiał także za wnioskiem.

X. prałat Stychel oświadczył, że we wnioskach tych nie można się dopatrzyć przychylności dla Polaków, mają być one bowiem nowym środkiem walki, nową ustawą wyjątkową, zwróconą przeciw Polakom.

Następnie wnioski przyjęto.

Berlin. Wczoraj wieczorem wydał cesarz obiad z powodu urodzin ks. Bülowa. Na obiad ten otrzymali zaproszenie austro-węgierski minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal, austro-węgierski ambasador Szechenyi i wszyscy urzędnicy austro-węgierskiej ambasady.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Jedno z pism tutejszych donosi, że misya wysłanego do Rzymu szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Władimirowa w sprawie ponownego utworzenia metropolii katolickiej w Petersburgu, napotyka na trudności. Papież domaga się po ogłoszeniu swobody wyznań w Rosyi większej inicyatywy w mianowaniach.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła przedłożyć dumie projekt ustawy w sprawie wydawania przez Rosyę zbrodniarzy na wniosek państw obcych.

Petersburg. Onegdaj i wczoraj odbyły się zaburzenia w więzieniu wyborskiem i drugiem jeszcze więzieniu petersburskiem. W więzieniu wyborskiem zawezwano kompanię piechoty, która jednego więźnia zabiła, a kilku zraniła. W więzieniu drugiem straż również zabiła jednego więźnia, a drugiego zraniła.

Jarosław. Na stacyę kolejową Kurbską napadło 6 zbrojnych bandytów, zabiło naczelnika stacyi i zabrało worek pocztowy. Włościanie trzech bandytów zabili, a jednego ciężko pobitego oddali w ręce policyi. Bandyci zranili ciężko kilku włościan.

Tyflis. Na jednej z najludniejszych ulic w biały dzień ograbiono sklep jubilerski; właściciela sklepu zabito, subjekta zraniono.

Paryż. Członkowie gabinetu obradowali wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta ministrów Clemenceau i doszli do zupełnej zgody co do stanowiska, jakie rząd zajmie względem kwestyj, które ewentualnie się wyłonią przy zebraniu się Izb.

Paryż. Z wielu stron donoszą, że socyalistyczni ministrowie Briand i Viviani zwalczali bardzo ostro wypracowany przez prezydenta ministrów Clemenceau projekt ustawy w sprawie tłumienia agitacyi politycznych ogólnego Związku robotniczego. Obaj ministrowie mieli nawet oświadczyć, że nie mogliby nadal pozostać w gabinecie, gdyby naruszono ustawę z roku 1884 o syndykatach robotniczych i ograniczono wolność syndykatów. Na wczorajszej radzie ministeryalnej postanowiono projekt ustawy p. Clemenceau poddać dalszemu badaniu. W rzeczywistości sądzą, że go Clemenceau cofnie.

Berlin. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Bukareszt. Dekret królewski zwołuje parlament na 9 maja na nadzwyczajną sesyę.

Nowy Jork. Nieznaczny dotychczas strejk robotników portowych w Nowym Jorku i Brooklynie przybiera większe rozmiary. Dla zapobieżenia zaburzeniom skonsygnowano silne oddziały policyi. Liczba strejkujących w obu miastach wynosi 5.000.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 4 maja. W. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Hulimka z Mycowa. P. Komornicki z Borysławia. K. Krupiński z Krakowa. A. Thulie z Rzepniowa. K. Morawscy z Brodów. S. Zuk Skarszewski z Żykowa. J. Grünfeld z Wiednia. M. Grabowska z Koniuch. Dr. Berlstein z Delatyna. PP. Longchamps z Borysławia. P. Albrecht z Hamburga. Z. Brunicki z Węgier. W. Pieniążek z Lipinek. F. Michalski z Kamieńca podolskiego.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 4 maja. S. Tarchalski z Doliny. J. Drozdowski ze Zbaraża. F. Metzger z Husiatyna. R. Nettelbeck z Genewy. K. Wodniański, E. Popper, A. Ritter, J. Hirsch, J. Leberl i M. Bowig z Wiednia. S. Dzierzanowski ze Lwowa. F. Daum i J. Zeitleben z Podhajec. S. Zins z Tarnowa. B. Lechner z Berna. Z. Hendel z Krakowa. W. Zukierkandl ze Złoczowa. A. Silberer z Galgocsa. W. Heck z Tarnopola. S. Jellinek z Sambora. M. Stojowska i N. Krzysztofowiczowa z Artasowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 4 maja.
5% renta rosyjska na r. 1907 84.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.34*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1.46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10.05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9.35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10.10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9.40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2.28, 3.45, 5.45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12.41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9.05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8.34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9.15 przedpołud. i 3.35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1.35 popołud.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2.10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ś. p.

Wilma z Głogowskich Stanisławowa

hrabina

Werszowec Reyowa

dama krzyża gwiaździstego

po długich i ciężkich cierpieniach, zasnęła w Panu zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 3. maja 1907 roku w ***Psarach****, przeżywszy lat 60.*

Pogrzeb odbędzie się w **Psarach** we wtorek dnia 7. b. m., na który to obrzęd żałobny pozostałe dzieci i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 4. maja 1907.

„CONCORDIA" A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.